

*Podróż do Andrićgradu**

Maciej Czerwiński

Andrićgród nie istnieje – to pewne, nie ma takiego miejsca na ziemi. Mapa, która ma kontrolować kroki, milczy uparcie. Nawet w Sarajewie, w sercu Bośni i Hercegowiny, mapy są bezlitośnie tajemnicze. Andrićgród to węzeł czyjejs wyobraźni.

Jadę autobusem do Višegradu, małego miasteczka, z tureckiego zwanego kasabą, na granicy serbsko-bośniackiej. Niedaleko stąd znajduje się Srebrenica, w której w 1995 roku bośniaccy Serbowie pod przewodnictwem Radovana Karadžicia i dowództwem Ratko Mladicia wymordowali 8 tysięcy muzułmanów (Boszniaków). Także w Višegradzie dokonano w czasie ostatniej wojny czystek etnicznych, zwanych przez niektórych oczyszczaniem, przez innych przewietrzeniem. Z większości muzułmańskiej ludności pozostała garstka. Dziś mieszkają tu niemal wyłącznie Serbowie. Rzecz wcale w Bośni nie jest wyjątkowa. Tu żadne miejsce nie jest niewinne. W czasie wojny zabito tu ponad dwieście tysięcy ludzi wszelkich narodowości, ponad połowa populacji czteromilionowego państwa została przesiedlona.

Višegrad słynie z mostu wzniesionego tutaj na początku XVI wieku przez Mehmeda Paszę Sokolovicia, który jako dziecko prawosławne został wzięty przez janczarów w jasyr. Po przyjęciu islamu stał się wielkim wezyrem, najbardziej wpływowym człowiekiem w historii tego regionu. Może dorównywał mu tylko marszałek Tito – komunistyczny dyktator i twórca ruchu niezaangażowanych, polityki trzeciej drogi w porządku zimnowojennym. Uczynił z Jugosławii kraj niepomiernie ważniejszy niż jego realny potencjał. Nie wybudował jednak takiego mostu jak Mehmed Pasza. Na mostach walczył z Niemcami, co uwieczniła jugosłowiańska kinematografia. Most jest symbolem Bośni. To metafora symbiozy i łączenia różnych, czasem zupełnie odmiennych, światów: islamu i chrześcijaństwa, katolicyzmu i

prawosławia, teraźniejszości z przeszłością. Także Tito chciał łączyć – wschód z zachodem, komunizm z kapitalizmem. Most zasłynął dzięki powieści *Most na Drinie* Ivo Andrića. Noblista spędził tutaj dzieciństwo.

Autobus serbski. Tu każdy autobus musi przynależeć do jakiejś narodowości. Tak jak obywatel nie jest obywatelem, tylko członkiem narodu: albo boszniackiego albo chorwackiego albo też serbskiego. Nawet dworce w Sarajewie mają charakter narodowy. Do Višegradu nie można dojechać z dworca głównego, bo jest on w centrum miasta, a centrum to federacja chorwacko-muzułmańska. Druga jednostka polityczna Bośni – Republika Serbska ma własny serbski dworzec we Wschodnim Sarajewie, zwanym też Serbskim Sarajewem. Tylko stamtąd można pojechać do Višegradu. Autobus jest serbski, ale w istocie niemiecki. Tu również pieniądze są niemieckie. W Bośni używa się wymiennalnych marek, zwanych konwertowalnymi, które wprowadzono po wojnie. Gdy Niemcy przyjęli euro, Bośniacy zostali przy markach, które zawsze były znakiem dobrobytu. Teraz widać, że to złudzenie.

– Jak się dziś żyje w Bośni? – pytam kolegę, pracownika naukowego na Uniwersytecie Sarajewskim.

– Nie wiem, odpowiada. I dodaje: – My żyjemy dobrze. Nie jesteśmy bogaczami, ale prowadzimy dostatnie życie. Niańka moich dzieci zarabia u nas 200 euro i za to musi przeżyć.

Wszyscy się przyzwyczaili. W Bośni, mówią niektórzy, nic się nie udaje. Nie uda się też kryzys. Mój znajomy zarabia więcej niż ja na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dlaczego? – pyta. Nie wiem – odpowiadam.

Wszyscy pasażerowie mojego autobusu to Serbowie. Poza miejscowymi – młody człowiek o rysach wyrazistszych niż lokalni. Mówi łamanym angielskim, chce się dostać do południowej Serbii. Tłumaczę jego rozmowę z kierowcą. Jeden nie zna angielskiego, drugi nie zna serbskiego. Cały czas gra radio. Turbo-folk – orientalny rytm, teksty o ciele i namiętnych nocach. Reklamy – salon BMW, mydło Johnson&Johnson, wybory do władz lokalnych. Potem znowu muzyka – piosenkarz śpiewa jakby naśladował krzyk zarzynanych zwierząt. Wokół zielony krajobraz, pasące się owce, niedużo zabudowań. Zdarzają się nowoczesne pałace w stylu królów cygańskich, choć jest ich mniej niż w Polsce i są chyba jednak subtelniejsze.

Pierwszy przystanek. Dziesięć minut przerwy, wszyscy wychodzą na papierosa. Kierowca w granatowej marynarce, drugi szofer w czarnej kurtce ze skóry. Co rusz się zmieniają za sterem. Wymagają tego przepisy. Autobus jedzie przecież na relacji międzynarodowej: z Republiki Serbskiej do Republiki Serbii. Wśród pasażerów jest także kobieta o zachrypłym głosie, która cały czas rozmawia przez komórkę. Reszta jakaś nijaka, ledwo wydobywająca się zza mgły wspomnień. Kobieta pali papierosa, po chwili odpala kolejnego. Pyta dokąd jadę.

– Na konferencję o Andriciu – mówię.

– O to świetnie. To nasz największy pisarz – odpowiada kompetentnie charcząc i zaciąga się namiętnie. – A skąd ten młody człowiek, któremu pan tłumaczył, wygląda na Włocha – zagaduje.

Nie wiem odpowiadam. Po chwili także kierowca, zwracając się na ty, pyta:

– Zapytaj skąd jest ten typ. Musimy wiedzieć, z kim mamy do czynienia.

Uśmiecha się tajemniczo. Tak, musimy wiedzieć – powtarzam w zadumie. Przede wszystkim orientacja w terenie. Słowa i mapy są jak znaki przydrożne. Młody człowiek twierdzi, że jest z Nazaretu. Palestyńczyk. Pisarz. Rekwizyty? Laptop, e-book i skręcany papieros. Jedzie do południowej Serbii, gdzie szuka natchnienia do swojej drugiej powieści. Wciąż możliwy jest dialog między kulturami – mówi. Pisze książkę po arabsku, ale przełożył mu na hebrajski, a potem może na angielski.

– Islam musi być religią pokoju – powiada. – Teraz idzie na lepsze, bo gorzej być nie może.

Głównym bohaterem powieści ma być człowiek, który uratuje świat.

– Czy on się urodzi w Serbii? – pytam.

– Nie, to kraj mojej wyobraźni. Tu będę szukał inspiracji – odpowiada.

Kierowcy mówię, że tajemniczy gość pochodzi z Izraela. Nie zdradzam, że jest Arabem. Może nie spotkałaby go krzywda, ale islam nie jest wśród Serbów popularny, przecież są ostatnim bastionem obrony Europy przed zielonym zagrożeniem. Wszyscy myślą, że młody człowiek, nie pamiętam imienia, jest Żydem. Żydzi o dziwo nie noszą tutaj stygmatu.

Do Višegradu wjeżdża się wzdłuż kanionu Driny. Zieleń już okrzepła, ale jeszcze się nie przełamala. Czeką na sygnał i lada dzień zacznie powoli żółknąć. Nad brzegami zwisają zwały roślinnej gęstwiny. Ociężale leżą na tafli wody. Słońce świeci słabiej, ale jaśniej niż w upalne letnie dni. Drina jest monumentalna. Sprawia wrażenie jakby była w bezruchu. W rzeczy samej, stoi w miejscu. Inaczej jest u Andricia, który swoją powieść zaczyna następującymi słowami „Rzeka Drina na znacznej przestrzeni swego biegu przedziera się przez ciasne wąwozy pośród stromych gór lub głębokimi jarami wrzyna się w prostopadłe brzegi. Za ledwie w kilku miejscach rozwiewają się one w doliny tworzące po jednej lub po obu stronach skąpane w słońcu bądź równe, bądź faliste, dogodnie pod uprawę i na osiedla obszary”. I dalej: „Przełom Driny jest tu niezmiernie gwałtowny, a skały na obu brzegach tak spiętrzone i urwiste, że zda się jest to lity masyw, z którego wnętrza wytryska rzeka, jakby prosto z szarej ściany”. Po takim opisie oczekujemy rwącej rzeki. A ona stoi. Stoi nawet bardziej niż most, który stać musi. Rzeka jest nieruchoma i lodowata w swojej absolutnej postaci.

Książka Andricia to głęboka filozoficzna refleksja nad ludzkim cierpieniem, piękna w swoim bólu jak Drina. Została zaraz po publikacji w 1945 roku uznana za manifest ideologii jugosłowiańskiej w wariacie serbskim. Spłycono ją do poziomu antyislamskiego pamfletu. Serbów miała predestynować do walki o wyzwolenie tych ziem, a w rezultacie – o ich serbskość. Andrić należał do organizacji „Młoda Bośnia”, przez jednych zwanej terrorystyczną, przez innych – patriotyczną. Należał do niej też Gavrilo Princip, który 28 czerwca 1914 roku, w święto narodowe Serbów, oddał w Sarajewie śmiertelne strzały do cesarskiego następcy tronu. Nie wiedział, że zamyka w ten sposób pewien rozdział w dziejach Europy. Tego samego dnia, jeszcze o świcie, dwudziestodwuletni Andrić – studiujący wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie – spakował swoją walizkę i wsiadł do pociągu. Pojechał do ojczyzny. Opuszczał Kraków, poza Višegradem – jego ukochane miasto. Wojna uniemożliwiła mu doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako członek „Młodej Bośni” został natychmiast aresztowany, a do celi zabrał z sobą książki Sorena Kirkegaarda i Juliusza Słowackiego. Celem młodobośniaków było wyzwolenie Bośni spod władzy austrowęgierskiej, ale nie po to, by Bośnia stała się niepodległym państwem, lecz po to, by stała się częścią Serbii. Andricia

powieść jest więc „patriotyczna”, także dla komunistów (jakże zaborczo i przebiegle jugosłowiański komunizm wchłaniał i przetwarzał nacjonalizmy). Czytanie tej powieści w kluczu patriotycznym (dla innych – nacjonalistycznym) jest jednak nie do końca usprawiedliwione. Niestety, to praktyka zupełnie powszechna, nie tylko wśród Serbów. Radykalni muzułmańscy nacjonaści widzą w pisarzu przedstawiciela antyislamskiego europocentryzmu, ubranego w strój wojowniczej ideologii wielkoserbskiej, który narzucił Bośni figurę Orientu, aby usprawiedliwić jej kolonizację. Pisarz zaś ma być kontynuatorem mitu kosowskiego – przysięgi, którą naród serbski miał zawrzeć z Bogiem tuż przed bitwą na Kosowym Polu w 1389 roku. Chorwaccy nacjonaści widzą w pisarzu Wielkoserba. Wyrzekł się swojej chorwackiej narodowości (którą deklarował jeszcze w 1913 roku na studiach w Krakowie), i wybrał tożsamość serbską. Biorąc pod uwagę konflikt trzech etnosów, zaskakuje jak zgodnie oceniają pisarza.

Autobus oficjalnie nie może zatrzymać się w Višegradzie. Muszę kupić bilet do Mokrej Góry, tuż za granicą. Kierowca tłumaczy, że nie ma koncesji i nie może zatrzymać się w Republice Serbskiej. Stanie jednak przy moście na dziko, zrobi to dla mnie. Jakby się przypadkiem pojawiła kontrola, mam powiedzieć, że jadę do Mokrej Góry w Serbii. Kontrola nie ma. Autobus zatrzymuje się nagle. Most widzę przez okno. Wciąż stoi, jak Drina, która pod nim zwolna przepływa. Przed ostatnią wojną żyło tu 70 proc. muzułmanów (Boszniaków), teraz niecałe 5 proc. Wprawdzie sterczą białe jak śnieg minarety, ale nie działają. Kasaba jest mała, zaledwie kilkadziesiąt domów, na zboczu jednej z gór błyszczą dachy nowych apartamentowców. Starej zabudowy jest mało. Z czasów Andricia zostało tutaj ledwie kilka budynków. Spokoju prawosławnych strzeże pomnik upamiętniający obrońców z ostatniej wojny. Krzyżowiec patrzy chłodnym i groźnym okiem. Trzyma miecz i krzyż na piersi. Ostrzega. W razie czego może dobyć.

Przed piekarnią sprzedającą lokalne potrawy – burki, tuż obok monumentalnego krzyżowca, siedzą przez cały dzień dwa kociaki, wygłodzone i wychudzone. Jeden nie rusza się z głodu, wydobywa z siebie ledwo słyszalne jęki. Kogoś denerwuje, że stoi na przejściu.

Osobnik odpycha go gwałtownie nogą. Kotek toczy się do małego ogródka. Przejście musi być jak należy – czyste i schludne. Teraz nikt już nikomu nie przeszkadza.

Pięć minut piechotą od centrum, na wyciągnięcie ręki, wielki plac budowy. Emir Kusturica wcielił się w rolę artysty renesansowego. Tu renesans musi wyglądać jak Padwie – mówi. Buduje Andrićgród, jedyne nowe, a w istocie stare miasto na świecie poświęcone nobliście. Ma być bardziej renesansowe i nawet starsze niż inne miasta renesansowe. Powstaje w jednym miejscu unikalna synteza Bizancjum, Orientu, folkloru i pseudorenesansu. To, że Serbowie nie mieli renesansu to nie ich wina, powiada reżyser. To wina tych, którzy to terytorium zajęli – Turków Osmańskich, kolonizatorów. Zdaniem Kusturicy Andrić to wiedział, a jego książki są na to doskonałym dowodem. Buduje Andrićgród, aby pokazać starszy i ładniejszy Višegrad, aby dowieść jego serbskiego charakteru, aby storpedować Bośnię jako państwo. Kusturica sam wywodzi się rodziny muzułmańskiej z Sarajewa. Jakiś czas temu przyjął jednak prawosławie i ochrzcił się jako Nemanja.

– To fakt – powiada – byliśmy muzułmanami przez 250 lat, ale wcześniej byliśmy prawosławni i zawsze w głębi duszy zostaliśmy Serbami. Nowa wiara tego nie może zmienić. Staliśmy się muzułmanami tylko po to, aby przeżyć turecką niewolę.

Jego patronem jest historyczny władca serbski, założyciel dynastii Nemanjiciów, która zapisała się w historii Serbów złotymi zgłoskami. Tamten budował w XIII wieku fundacje, monastery, ten buduje miasto Andrić i etno-wieś w Serbii. Z godnością typową dla wszystkich prawdziwych Serbów Emir Nemanja przejmuje sztafetę od swoich przodków. Do grona panteonu serbskich bohaterów, oprócz księcia Lazara (który – tego samego dnia, co Princip strzelał, ale ponad pięćset lat wcześniej – odbył rozmowę z samym Bogiem), oprócz Królewicza Marka (dzielnego junaka walczącego z Turkami), oprócz polityków takich jak Slobodan Milošević czy Radovan Karadžić, dołącza wielki twórca renesansu serbskiego i wizjoner XXI wieku. U Miloševića, zanim ten trafił do Hagi, bywał często. O Karadžiću, który obecnie w Hadze stawia opór kłamstwu zachodu, śpiewa pochwalne piosenki. Andrić, podobnie jak on – Emir Nemanja – nie był Serbem, lecz do Serbów się zapisał.

Opowieść Andricia o moście i mieszkańcach kasaby zaczyna się w XVI wieku, kończy wraz z pierwszymi konsekwencjami strzałów Principa. Most jest bolesną, choć piękną utopią. Jest jak Bóg patrzący chłodno na cierpienia swoich dzieci. Most to tutejszy Hiob, a człowiek na moście nie przypomina Serba czy Boszniaka, lecz raczej osobnika z obrazów Edwarda Muncha. Andrić wychowywał się w Višegradzie pod koniec XIX wieku. Wiele postaci z tego okresu istniało naprawdę, ale dziś już po nich nie ma śladu. Żydów przewiało w czasie drugiej wojny światowej. Na kirkucie – daleko od miasta, na wzgórzu w jednym z przysiółków – jest grób Lotiki, Żydówki aszkenzyjskiej urodzonej w Krakowie, która wraz z urzędnikami czarno-żółtej monarchii przybyła w to miejsce. Była zamożną właścicielką hotelu, łożącą na wykształcenie swoich krewnych w Tarnowie. Skończyła tragicznie, jak wszyscy bohaterowie powieści. Jej grób leży obok nagrobków Żydów sefardyjskich, którzy w Bośni znaleźli się kilka wieków wcześniej. Jeden z przedstawicieli tej grupy, biedniejszej i mniej zaradnej niż Żydzi z Polski, liczy po hiszpańsku – w języku ladino, Lotika – w jidysz, ale uczy się języka lokalnego, którego nigdy w pełni nie pozna. Na jej grobie jest data śmierci. Rok 1936. Nie dożyła Zagłady. W katastrach miejskich Żydzi wciąż figurują jako właściciele wielu nieruchomości. Dziś mało kogo to obchodzi. Żadna z ulic nie upamiętnia ich wielowiekowej obecności. W byłej synagodze, jednej z najstarszych na Bałkanach, znajduje się jakaś publiczna instytucja. I Żydzi i muzułmanie stają tutaj, za sprawą bezwzględnej gry losu, po jednej stronie – po stronie ofiar.

Tymczasem w Andrićgradzie huczne imprezy z okazji wyborów lokalnych. Emir Nemanja popiera polityka o poglądach skrajnie nacjonalistycznych. Dwieście metrów dalej odbywa się konferencja międzynarodowa. Ma się zacząć w godzinach porannych. Spóźniam się. Autobus co chwila staje na papierosa. Przy otwarciu sympozjum skandal. Okazuje się, że część uczestników zamieszkała w hotelu, w którym w czasie ostatniej wojny zgwałcono kilkaset muzułmańskich kobiet i katowano mężczyzn. Organizatorka, profesor jednego z uniwersytetów zachodnich, chce oddać cześć ofiarom i złożyć kwiaty. Burmistrz Višegradu zakazuje i grozi zamknięciem konferencji. Ktoś proponował, aby upamiętnić też ofiary po serbskiej stronie z okresu II wojny światowej i nie zaognić konfliktu. Gdzieś w pobliżu muzułmanie wymordowali niewinne kobiety i dzieci. Ona się nie godzi. Nie chce, aby jedną

zbrodnią usprawiedliwiać drugą. Ale zbrodnia jest uniwersalna, ktoś mówi, nie ma narodowości ani czasu. Trzeba upamiętnić wszystkich. Kobieta wyjeżdża. Kolejne dwa dni – obrady. Zdaniem większości nic się nie stało. Ot, zwykły skandal, jakich u nas zawsze sporo. Czy ktoś się zastanawia? Wyjechać, zareagować. Konferencja była udana. Wieczorem koncert wyborczy Emira Nemanji i jego zespołu Non Smoking Orchestra. Propaguje partię, której slogan brzmi: „Serbski dom przy serbskim domu”. Ostatni akord na scenie to hymn rosyjski i ikonografia prawosławna, szczerza i prawdziwa jak u każdego neofity. Owacje tłumy. W Andrićgradzie niedługo będzie reżyser kręcił film *Most na Drinie*, który pokaże prawdę o Serbach. Andrić za życia nie wyraził zgody ekranizację, nawet przez Hollywood. Teraz milczy, bo nikt go nie pyta o zdanie. A teraz mistrz renesansu planuje sprowadzić jego zwłoki do Andrićgradu.

Andrićgród to węzeł czyjejs wyobraźni.

* Tekst został opublikowany w czasopiśmie ODRA (7/8, 2013).